









# Postęp w racjonalizacji spółdzielczej

★ Ponad 41 mln zł oszczędności ★ Ciekawy konkurs ★ Działalność klubu ★ Rezerwy

Pierwszy okres reformy gospodarczej w spółdzielczości pracy i inwalidzkiej ma już za sobą. Czy menadżerowie produkcji w tej branży próbują poprawić jakość wyrobów, zaoszczędzić surowce i materiały, wdrażając własne opracowania techniczne? Okazuje się, że część spółdzielni przywiązuje właściwą wagę do racjonalizacji. Ale nie wszędzie. To dzięki tym aktywnym spółdzielniom nastąpił znaczny postęp.

Międzysołdzielni Klub Techniki i Racjonalizacji, którym kieruje Czesław Zukowski, w roku ubiegłym zanotował na swoim koncie niemałe osiągnięcia — 41,6 mln zł efektów ekonomicznych w wyniku zastosowania 123 projektów. Z analizy wynalazczości wynika, że jedna zainwestowana w racjonalizację złotówka przyniosła zysk 22,5 zł, natomiast jeden projekt — 338 tys. zł.

W rozwoju wynalazczości produkcji Chemizna Spółdzielni Pracy „Betesca”, która zarobiła na racjonalizacji ponad 20 mln zł. Na drugim miejscu uplasowały się Zakłady Pralnicze „Femina” w Białymstoku — ponad 6 mln zł oszczędności. Dalsze miejsca zajęły: Spółdzielnia Inwalidów „Odnova” i Zakłady Meblarskie — Spółdzielnia Pracy w Białymstoku oraz Meblarska Spółdzielnia Pracy w Supraślu.

Wśród spółdzielczych nowatorów największymi osiągnięciami legitymuje się: Piotr Werpachowski, Jerzy Szymański, Stanisław Derman, Edward Skorkulski i Tadeusz Brés.

Dobre wyniki w spółdzielczości przyniósł konkurs racjonalizatorski „Efektywność gospodarowania i jakości produkcji — kierunkami rozwoju twórczości wynalazczej”, zorganizowany w celu wsparcia programu oszczędnościowego i zwiększenia ofert produkcyjno-usługowych. W zakresie uruchomienia wytwarzania nowych i zmodernizowanych wyrobów oraz poprawy ich jakości laureatami zostali: „Białostoczanek”, Meblarska w Supraślu i „Betesca”. Największy wzrost wydajności pracy zanotowano w „Feminie”, Zakładach Meblarskich i „Białostoczanek”. Natomiast efektywność gospodarowania materiałami, surowcami, paliwem i energią bądź inicjatywami mającymi na celu ochronę naturalnego środowiska mogą poszczycić się: Podlaskie Zakłady Spółzwyce, „Betesca” i Wielobranżowa Spółdzielnia Inwalidów.

Ogólny plan tej konkursowej rywalizacji — 20 mln zł. Laureaci zostali wyróżnieni nagrodami w wysokości 175 tys. zł.

Na uwagę w spółdzielczej wynalazczości zasługuje wie-

ksza niż dotychczas inwencja twórców do lat 30, którzy w ramach Turnieju Młodych Miistrzów Techniki przysporzyli oszczędności o wartości 2,7 mln zł.

MKTIR preferuje różne formy działalności: konkursy, szkolenia w zakresie prawa wynalazczego i obliczania efektów ekonomicznych, wycieczki na krajowe i zagraniczne targi techniczne. Wydawany jest też kwartalny informator o wynalazczości. Poza tym odbywają się narady, spotkania konsultacyjne itp. Warto podkreślić, że nie ma większych kłopotów z zasfelowaniem cennych innowacji, gdyż przy Okręgowym Związku Spółdzielni Pracy jest Zakład Wdrożeń Projektów Wynalazczych.

Te osiągnięcia są wynikiem szerokiego grona aktywnych klubów, wśród którego prym wiodą: Leonard Stawiarz, Stanisław Kuźma, Sergiusz Mojsak, Bogusław Jaroszewicz, Róścisław Supronik i Edward Sawicki.

Ekty racjonalizacji w spółdzielczości mogłyby być wyższe. Przecież w 24 spółdzielniach nie zgłoszono żadnego wniosku racjonalizatorskiego. Część jednostek jest poza zasięgiem Klubu Międzysołdzielni, na którego inicjatyw i propozycje prześli sa obojętni. Nie chcą oni lub nie potrafią stworzyć właściwego klimatu dla wynalazczości. I to najbardziej niepokoi.

E. STASKIEWICZ

## Dobry przykład Jak można wspomóc rolnictwo

Małe zakłady łatwiej, niż fabryki przemysłu kluczowego przystawiać mogą swoją produkcję, dostosowując do zmieniających się potrzeb. Rolnictwo jest tym działem gospodarki, który cierpi na deficyt maszyn, narzędzi oraz wszystkich tego, co niezbędne w gospodarstwie. Decyzje władz politycznych i rządowych pobudziły inicjatywę drobnego przemysłu. Spółdzielczość pracy województwa białostockiego i łomżyńskiego jest dobrym przykładem zainteresowania wytwórczością, służącą zaopatrzeniu wsi i rolnictwa.

Niemal wszystkie spółdzielnie pracy zrzeszone w białostockim Okręgowym Związku mają już na swoim koncie produkcję i usługi, kierowaną do wielkiego klienta. Nie sposób wyliczyć wszystkich wyrobów, powiedzmy zatem o niektórych z nich, szczególnie poszukiwanych i potrzebnych.

Jeszcze kilka lat temu rolnicy uskarżali się na brak płócien przenośnych do snopowiązelek WC-5. Skończyli się utyskiwania, kiedy Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Białymstoku zaczęła je produkować. Wykonuje je też z przeznaczeniem do przyrządów samowyladowczych. Moniecka Spółdzielnia Usługowo-Wytwórcza zaczęła się specjalizować w wyrobie systemów grzejnych do suszarni tytoniu. Rozwija też możliwości uruchomienia produkcji grzejników żebrowych, co być może zagości trochę niedostatek kaloryferów. Oby tylko inicjatywa została zrealizowana. W teście spółdzielni rozwija się usługi budowlane dla wsi. A popyt na nie jest wielki, skoro kolejka klientów czeka 1985 roku na wykonanie zamówień. Spółdzielcy budują domy mieszkalne oraz obiekty inwentarskie.

Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Siemiatyczach znana jest przede wszystkim z dobrych wyrobów rymarskich. W małych zakładach wytwarza się kantary i lejce, które są też przedmiotem eksportu. Głównie rolnicy kupują stąd również siatki ogrodzeniowe. Natomiast znaczącą pozycją w działalności gospodarczej spółdzielni w Dąbrowie Białostockiej są konstrukcje namiotów foliowych.

Spółdzielnia pracy nie zamierza jednak produkować maszyn rolniczych. Zdaniem prezesa OZSP — Adama Kondziory — nie stać jej pod względem technicznym na bardziej skomplikowaną produkcję. Niech raczej przemysł kluczowy wykorzysta możliwości zwiększenia dostaw. Robi się za to dużo drobnych rzeczy, jak choćby trzonki do łopatek, ale też poszukiwane przez pszczelarzy wirówki do

Wiedug ubiegłorocznego bilansu, produkcja spółdzielni pracy woj. białostockiego i łomżyńskiego (należących do OZSP) na potrzeby rolnictwa osiągnęła wartość około 110 mln zł. W tym roku zakłada się wzrost o przynajmniej 5 procent.

(tk)

## Jałmużna konduktorska ?

Oto obrazek zaobserwowany w pociągu osobowym Suwałki-Białystok. Na przystanku Gliniszcz wsiadła do pociągu spora grupa ludzi, przeważnie kobiety i dzieci. Kiedy pociąg zbliżył się do Sokółki, konduktorka przeschodząc uśmiech wesoły, domowym głosem przywołała o obowiązku uszczelnienia najeżdżających z przelaz. Pasażerowie oświecili, z własnej nieprzymuszonej woli, układowi pieniądza do ręki konduktorki, który biletem nie wydała, choć miał być przygotowany i mógł wypisać. Może za półno upomniał się o zapłatę, ponieważ działo się to

w momencie wejścia na stację i rzeczywistie nie zdążył biletem wypisać?

Jaka z tego faktu refleksja? Być może zebrane pieniądze zostały upłacone do kasy, a bilety wypisane, no i zniszczone. Konduktorka swoim wyglądem i zachowaniem wzbudziła pełne zaufanie. A jeśli tak się stało? No właśnie. Lecz abstrahując od powyższych rozważań, warto, aby ów konduktor zastanowił się nad tym, co o nim pomyśleli pasażerowie, nie tylko ci, którzy ową jałmużnę złożyli.

(32)



CAF — Stanisław Moroz

## Gdybym została radna Nie znoszę obojętności

IRENA GRABOWIECKA — polonistka VI Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku, aktywna działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz sekretarz Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej do spraw współpracy ponadzakładowych struktur związków zawodowych. Ubiega się o mandat radnej Wojewódzkiej Rady Narodowej z Okręgu Wyborczego nr 4 w Białymstoku, obejmującego osiedla Sienkiewicza i Bojary.

Mieszkam w osiedlu Piasta, ale w najbliższym sąsiedztwie mego okręgu wyborczego. Sądję, że znam nieźle problemy nartujące moich wyborców. Swego czasu byłam nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 5, która znajduje się na Bojarach. Poprzez dzieci i kontakty z ich rodzicami poznałam warunki życia tej starszej dzielnicy Białostoku. Soraw osiedla Sienkiewicza też nie są mi obce. Przecież duża część uczniów naszego liceum wywodzi się z tej dzielnicy. Moje kontakty z tutejszymi zakładami pracy nie zaczęły się podczas kampanii wyborczej, ale przynajmniej, że stosunkowo najmniej znam problemy, z jakimi borykają się załogi np. spółdzielni inwalidzkiej. Odbywając się obecnie spotkania przedwyborcze umocniłam mi poznanie warunków pracy w zlokalizowanych w moim okręgu zakładach produkcyjnych.

Zdaję sobie sprawę, że o ile zostanie wybrana, powinnam reprezentować wszystkich obywateli z mego okręgu, ale nie ukrywam, iż najchętniej znam problemy nartujące nauczycieli i innych pracowników oświaty. Poznałam je szerzej po włączeniu się do pracy społecznej w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na podstawie tych doświadczeń mogę powiedzieć, że wbrew

modnemu malkontentstwu można niemal zdołać.

W ciągu krótkiego okresu mojej działalności w ZNP nasz związek zdołał uzyskać wiele korzystnych zmian. Mam na myśli wyższe zarobki, lepsze możliwości doskonalenia zawodowego, szerszą ofertę wypoczynku wakacyjnego. Poprzez nauczycielskie biuro podróży i turystyki „Logostour” zamierzamy zaspokajać narastający od kilku lat głód w zakresie kontaktów międzynarodowych. Zawarliśmy umowy z Węgrami, Rumunią, Bułgarią, NRD. Dzieci naszych oracowników pojadą na kolonie do krajów demokracji ludowej. ZNP wywalczył zrównanie pracowników administracji szkolnej z nauczycielami w zakresie korzystania z ulgowych przejazdów środkami PKP. Od 1 września br. nauczyciele uzyskają regulację plac w ramach wyrównywania do średnich zarobków kadry inżynieryjno-technicznej.

Przytaczam przykłady działalności ZNP jako dowody skuteczności pracy społecznej. Natomiast w radach narodowych dotychczas nie działałam, lecz mam nadzieję, że utarty w poprzednich kadencjach zwrot „radny bezradny” zacznie tracić aktualność. Mam sporo energii i uporu. Nie znoszę obojętności, bezradności. Uważam, że poprzez czynną pracę można wiele osiągnąć.

Obserwuję pewną zmianę postaw również wśród moich uczniów. Oni też nie chcą czekać bezczynnie. Myślą bardzo mądrze. To mnie podnosi na duchu, dodaje ufności. Zresztą wśród wyborców będzie wielu moich absolwentów i tegorocznych maturzystów, którzy właśnie startują w swoje dorosłe życie. Sądję, że o ile zostanie wybrana, będę miała z kim współdziałać.

(pi)

## „Bankier” dla wszystkich

Bank Spółdzielczy w DĄBROWIE BIAŁOSTOCKIEJ należy do produjących w woj. białostockim. Wysoka ocena jego działalności, dokonana przez nadzór nadzoru, potwierdza sprawozdanie złożone na Walnym Zgromadzeniu Deleatów.

Najważniejszą funkcją banku jest działalność kredytowa. Towarzyszą jej zmienne warunki, wynikające z zasad reformy gospodarczej i zastrzeżenia kryteria w ramach tzw. trudnego kredytu.

Oznacza to, że stać się kredytobiorcą może tylko ten, kto ma potrzeby uzasadnione interesem społeczno-ekonomicznym, gwarantuje efektywność i celowość wykorzystania pożyczonych kredytów i dysponuje realnymi możliwościami spłaty zadłużenia. Z mniejszo-gminnego skarbcia — tytułem kredytu — wypłacono w ubr. 51,6 mln zł, z czego 44,2 mln zł na cele rolnicze. Spłaty kredytów wynosiły ponad 45 mln zł.

Dobre sa rezultaty osiągnięte w propagowaniu oszczędności. Wkłady oszczędnościowe wzrosły z kwoty 133,4 mln zł na koniec 1982 r. do 133,8 mln zł na koniec ubr. Dyrektor banku — Jan Matyszczyk ma ambicję rozszerzenia systemu rozliczeń bergetówkowych. Argumenty uzasadniające te formy rozliczeń nie znalazły jeszcze powszechnego zrozumienia u rolników. A szkoda. Przecież łatwiej korzystać z tej właśnie formy przy realizacji różnych transakcji handlowych, niż narażać się na dodatkowe kłopoty z przechowywaniem pieniędzy w portfelu.

(33)

W całym roku wypłaty za skup pólów rolnych, dostarczonych przez rolników do uspołecznionych jednostek, wyniosły prawie 573 miliony zł. Jest to niewątpliwie spora suma, zaświadczaająca dowodnie o wielkości produkcji rolniczej sprzedanej państwu. A możliwości są znacznie większe.

W przyjętym programie działania na rok bieżący, zaplanowano znaczne przekroczenie kwot z ubiegłego roku. W zakresie kredytów obrotowych szczególna uwaga zwrócona zostanie na zapewnienie pełnego pokrycia potrzeb związanych z rozwojem rolnictwa: zakupami nawozów mineralnych, środków ochrony roślin i produkcji objętej umowami kontraktacyjnymi. Natomiast w dziedzinie kredytów inwestycyjnych preferencje zyska nowo budownictwo, zakup ziemi w obrębie sąsiedzkim, nabywanie ciągników i maszyn rolniczych. Preferencje dotyczą także młodych rolników.

(33)

# Informator wyborcy [25] Sprawdzanie spisu

Najpóźniej w 40 dniu przed dnem wyborów obwodowe komisje wyborcze składają spis wyborców do publicznego wglądu w lokalach komisji co najmniej przez 10 dni, po 5 godzin dziennie, w porze dostępnej dla pracujących — głosi art. 35 ust. 2 Ordynacji wyborczej.

Zgodnie z tym przepisem spisy wyborców zostały wyłożone w lokalach obwodowych komisji wyborczych od dnia 8 maja i pozostaną tam aż do dnia 17 maja do publicznego wglądu przez 5 godzin dziennie. W razie potrzeby czas wyłożenia spisów może być przedłużony na dalsze dni albo na więcej godzin dziennie. Decyduje o tym obwodowa komisja wyborcza. Czas wyłożenia spisów tak się dobiera, aby ich sprawdzenie było najmniej uciążliwe dla wyborców. Dlatego właśnie roznice się godziny wyłożenia spisów w dniach powszednich i w niedziele.

W jakim celu wyklada się spisy wyborców do publicznego wglądu? Cel jest jeden — umożliwienie wyborcom sprawdzenia, czy spis został sporządzony prawidłowo. Nieprawidłowości mogą być trojakiego rodzaju. Może zaistnieć oczywista omyłka co do pisowni nazwiska, imienia wyborcy lub oznaczenia daty jego urodzenia (zniekształcenie nazwiska, pominięcie drugiego imienia, przeinaczenie daty urodzenia itp.). Może się też zdarzyć pominięcie nazwiska wyborcy w spisie. Nie da się również wykluczyć, że w spisie wyborców zostało omyłkowo zamieszczone nazwisko osoby nie uprawnionej do udziału w wyborach (nieukończona 18 lat życia, ubezwłasnowolnienie, pozbawienie praw publicznych).

Sprawdzenie spisu wyborców leży w dobrze pojętym interesie każdego z wyborców. Jest jego obywatelską powinnością. (Z.M.)

Sprawdzenie spisu wyborców leży w dobrze pojętym interesie każdego z wyborców. Jest jego obywatelską powinnością. (Z.M.)

## Z Wczorajszych Listów

### BETONOWY PEJZAŻ

Tak się stało, że wraz z innymi pracownikami Białostockiego Kombinatu Budowlanego zakładam pierwszą produkcję elementów wielkopłytowych w Białymstoku. Był rok 1963 — i wówczas, holdo- wano temu budownictwu, uważając, że jest oznaką postępu. Przyjechałem wtedy ze Śląska, gdzie pracowałem przez kilka lat w Glinieckim Kombinacie Budowlanym jako kierownik wielkich budów. Będąc rodowitym białostoczaniec wracałem do swojego miasta jak na skrzydłach. Wiedziałem, że Śląska, jego ludność, schematów, organizacji pracy nie można w pełni przenieść do Białostoku. Choć liczyłem, że solidną pracę coś da zrobić. Niestety, napotkałem na „mur” nie do przebicia, spakowałem manatki i wróciłem do Glinic.

Po kilku latach powróciłem znów na stare śmiecie. Dziś

uwagam, że jedną z głównych wad budownictwa było na- stawienie się na ilość wyprodukowanych elementów w metrach sześciennych a zanik- to niemal zupełnie pojęcie sztuki budowlanej. Wiem, że jak inne kraje wykorzystująmyślownię, musimyśmy przejść przez budownictwo wielkoblukowe i wielkopłytowe. Ale co będziemy robić za 50—60 lat z obiektami budowlanymi tą metodą? Nie będzie przecież żadnych materiałów z odzysku. Czy będziemy burzyć nasze domy, gdy spawą między elementami zaczyną pękać? Przy nastawieniu się na ilość i typizację, zanika rola i pozycja inżyniera. Narzekamy na jakość w budownictwie. A przecież to my sami i to świadomie ograniczamy jej podniesienie.

(bk)

### WITOLD TCHORZEWSKI Białystok

### „BIAŁA LOKOMOTYWA” BEZ WIDOWNI

Białystok nie należy do największych ośrodków kulturalnych. Nie mamy zbyt wielu rodzimych zespołów muzycznych. Działają tylko dwa teatry. Ruch amatorski jest stosunkowo słabo rozwinięty. Z tych powodów każdy przyjazd artystów z innych miast musi budzić zainteresowanie.

Z „Gazety Współczesnej” dowiedziałam się o występie w Białymstoku Zygmunta Kolodziejskiego z programem „Biała lokomotywa” według tekstu Edwarda Jerzego Stachury. Na koncert wybrałam się 13 kwietnia o godz. 17. Nie zdziwił mnie tłum młodych ludzi w sali NOT. Przecież Stachura to bójczy młodziwiec. Większość z nas odpowiadała jego gest totalnego zaprzeczenia organizacji świata, odrzucenie przekonań, że ze sztuki można żyć, bez jednoczesnej dyskwalifikacji życia. Piosenki i wiersze Stachury kojarzą się z pewnym luzem, czymś w rodzaju intelektualnego odprężenia.

Występ Zygmunta Kolodziejskiego nie tylko nie miał zaskoczyć, ale i zbulwersował.

To były najcięższe dwa dni, a właściwie noc i dzień 11 i 12 maja. Pierwsze, ale i jakie

dużo, ciężkie i krwawe godziny polskiego ataku. Ponad 500 żołnierzy liczył 2 batalion 1 brygady z Dywizji Strzelców Karpackich, gdy ruszał do szturmu na wzgó-

cieg dalszy na str. 4

### Program „Czyste powietrze”

Po dokładnych badaniach diagnostycznych, środki transportowe komunikacji masowej w Odesie otrzymały „paszporty ekologiczne”. Oznacza to, że poziom toksyczności gazów spalinyowych nie przekracza już określonych norm. Zakończył się tutaj pierwszy etap realizacji programu „Czyste powietrze”, którego całkowita realizacja przewidziana jest do 1990 r. We wszystkich zakładach autobusowych i taksówkowych zmontowano specjalne linie diagnostyczne. Czułe analizatory gazuze wykrywają i dokładnie określają zawartość szkodliwych substancji. Do końca 1985 r. diagnostyka i kontrola ekologiczna w Odesie zostanie objęta również pojazdy prywatne. (BK-APN)

## Tam Polak z honorem brał ślub...

W początkach grudnia 1943 r. na Ziemi Włoskiej wylądowali pierwsi żołnierze 3 II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Razem z żołnierzami francuskiego korpusu ekspedycyjnego, dywizjami hinduską i nowozelandzką, kanadyjską dywizją pancerną — szli w sukurs desantom 5 Armii amerykańskiej uwikłanych w ciężkich walkach z Niemcami broniącymi się na pozycjach górskich masywu Monte Cassino. Przebiegała wtedy ufortyfikowana trasa „Linia Gustawa” — główne niemieckie umocnienie zagrażające drogę podchodzą aliantów na Rzym. Wydawało się, że wyparcie Niemców jest kwestią niedługiego czasu.

12 stycznia ruszyło pierwsze natarcie, walczących pod francuską flagą, Arabów z Algierii i Maroka. Wspomagali ich brytyjski desant a także amerykańska dywizja z Tek-sasu. Piechota poszła do szturmu osłaniania stosunkowo słabym ogniem artylerii.

Wkrótce okazało się, jak były mylne alianckie założenia co do siły hitlerowskiego oporu. Tego dnia Amerykanie stracili ponad 2 tys. ludzi zabitych i zagninionych, przestał istnieć pułk strzelców

tunezyjskich tracąc niemal półtora tysiąca poległych.

24 stycznia próbowała przejść wzbrany potok Rapido u stóp masywu jedna z dywizji amerykańskich, ale nie była w stanie przedostać się przez ogień prowadzony ze wzgórz Monte Cassino i Monte Cairo. Niemal przez miesiąc zbierano siły do ponownego natarcia.

15 lutego super fortece Strategicznych Sił Lotniczych rozpoczęły bombardowanie niemieckich pozycji usytuowanych również na terenie zabytkowego klasztoru Benedyktynów, założonego jeszcze w VI wieku naszej ery. Już pod koniec tego dnia zamienił się on w olbrzymie rumowisko ale i to nie pomagało nacierającym niemal zaraz po naloce: Anglikom i Hindusom. Oddziały hitlerowskie bronili się w dobrze ukrytych w skałach pozycjach, zabez-

pieczonych ponadto blisko pół milionem min.

Trzecie natarcie, przeprowadzone przez korpus nowozelandzki, wyszło 15 marca ale obrońcy, ukryci głęboko w skalnych schronach, wręcz zmasakrowali atakujących. Pochód sił sprzymierzonych na Rzym został więc definitywnie zahamowany.

Przez dwa miesiące zbierano siły do jeszcze mocniejszego uderzenia. Zdecydowano o przemarczu do tego dwie armie: 5 amerykańska i 8 brytyjska liczące łącznie 450 tys. ludzi. Główne uderzenie miało wykonać 8 Armia składająca się z 13 Korpusu Brytyjskiego i II Korpusu Polskiego. Jego żołnierze mieli atakować w pierwszym rzucie.

11 maja 1944 r. przed północą — 1.100 dział skierowały swe lufy na masyw Monte Cassino. To był początek siedmiodniowej kampanii wojny żołnierzy II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Roman Jezierski w okresie służby w II Korpusie.

— Ale nim nastąpił ten dzień już odnotowaliśmy straty — mówi mieszkaniec Białostoku, Roman Jezierski, czterdziestki lat temu jeden z żołnierzy 2 batalionu 3 Dywizji Karpackiej. — 24 kwietnia, w czasie wspólnych przygotowań do szturmu zgi-

nał na „potykacz” (lekko, minie stosowanej wylącnie przeciwko ludziom) kwatremistrz naszej dywizji, poddający z Sejn — płk pchl. Jan Jerzy Jastrzębski. W czasie kampanii wrześniowej był on zastępcą dowódcy Pomorskiej Brygady Kawalerii...

Pan Roman pochyla wysoko, szczerupia sylwetkę nad dziećmi z tamtego czasu. Zebrał ich sporo ze swego długiego szlaku bojowego, który wiódł z Polski przez Węgry, a potem przez pustynne płaski w pobliżu Tobruku i Gazali do włoskiej ziemi. Już w styczniu rozpoczął walki nad rzeką Sangro.

To były najcięższe dwa dni, a właściwie noc i dzień 11 i 12 maja. Pierwsze, ale i jakie

dużo, ciężkie i krwawe godziny polskiego ataku. Ponad 500 żołnierzy liczył 2 batalion 1 brygady z Dywizji Strzelców Karpackich, gdy ruszał do szturmu na wzgó-

cieg dalszy na str. 4



Pierwsi goście przybyli już w piątek, obchodząc kwadransowanie w akademiku, zaczynały się dopiero w sobotę, od dziesiątej. Nie daliśmy, po tylu latach, dać ludziom dawnych miejsc. Wiele osób przeleciało w czasie otrzymywania dyplomu opuściło na długie Białystok.

Tęcza poprzyjeżdżała z różnych stron regionu. Zmieniło się bardzo dużo — i uczelnia, i DS-7 — a oni jak dawniej witały się serdecznie, poklepując wzajemnie. Jest co wspominać. Wiadomo, studenckie czasy!

Oskarżają niecodziennego zjazdu. W tym roku miało 20-lecie Studenckiego Studia Radiowego „Akadery”. Politechniki Białostockiej. W programie dwudniowych obchodów jubileuszu najpierw spotkanie byłych i obecnych akaderowców z dziennikarzami profesjonalnymi. Przyjechali z Warszawy Tadeusz Szuk, Andrzej Zakrzewski i Antoni Mielniczek, są też białostoccy radiowcy, sąsiadzi z miasteczka Włocławek Janicki i Andrzej Bartosz.

Główny punkt stanowi uroczyste otwarcie Akademickiej Rozgłośni Radiowej, która od tamtego czasu stała się miejscem w Hotelu Asystenta przy ul. Zwierzynieckiej. Prorokiem doc. dr hab. Czesław Cielmowski przecił symbolicznie trzy rozbieżności. Wstęp do studia wolny.

#### Jaki był początek

— Nikt dzisiaj dokładnie nie pamięta. Nawet najstarsi akaderowcy. Moment przełomowy, w tym większość się zgadza, stanowiło zakupienie pierwszego wzmacniacza. Ale wiadomo na pewno, gdzie studenckie radio powstawało. A-ka, ul. Krakowska 9, parter, pokój, w którym obecnie mieści się Jacht Club pracowników. Wszystkie przygotowania sami studenci. Nikt wówczas nie myślał, aby angażować jakąś firmę, czekać na materiały. Od czego pomyślnieść studencka! Do wytulenia halasu użyto, na przykład opakowań do jaj — świetny materiał izolacyjny. Na podłogę — surowy beton — położono matrac. Pokój

Dziś dawni akaderowcy są poważnymi ludźmi na poważnych stanowiskach: to naukowcy, to dyrektor POM, nauczelnik PKP, to znów właściciel warsztatu prywatnego, bądź zasiedzieli od lat w fabrykach i zakładach inżynierów specjalistów. „Akadery” wychowała też dwóch dziennikarzy zawodowych. Antoni Mielniczek, który u progu lat siedemdziesiątych zaczynał od parzenia herbaty, do tego jeszcze popsuł magnetofon, o-

becnie jest szefem I programu Polskiego Radia. Włodzimierz Filipowicz natomiast zamienił mikrofon na piórko, co mu na dobre nie wyszło — jak podsumowali koleżki — bo ledwie znalazł się w „Kurierze Podlaskim” już go powołało do wojska.

Po kilku latach nastąpiła

#### przeprowadzka na ul. Zwierzyniecką,

do nowego akademika. Warunki jednak nadal nie były najlepsze. „Akadery” dostawała typową studencką trójkę. W wydzielonej spikercie z trudem mieściły się trzy osoby. Ale nadzieja na poprawę była.

## Wita was „AKADERA”

Wzmocnić. Aha, i na początku nie była to wcale rozgłoszka, a zwykły radiowóz — „przemysłowe urządzenie rozgłoszeniowe”, jak wówczas nazywano. Długość nazwy „Akadery” wyłożyła się dopiero w drodze konkursu. Powoli wszystko się rozkręcało. Audytorium było codziennie, od 21.30 do 23.00. W tym czasie, kiedy studenci zamykali drzwi do domu, leciały koncerty żywej muzyki. W programie: muzyka, a czasem i (nauka), były przebiegi zakurzonej taśm, programy literackie, reportaże, wywiady... W ciągu tych dwudziestu lat przez „Akadery” przewinęły się setki ludzi.

Rosła w miarę wznoszących akademików. No i wreszcie osiedle akademickie zakończono, w hotelu asystentów przystąpiono do urządzania rozgłośni radiowej.

W tym okresie nie ma wcale przesady. Zawodowcy, którym przy mikrofonie było życie, zgodnie ocenili, że takiego sprzętu, to i prawdziwe radio by się nie powstawiło. „Akadery” zajmowała cztery przestronne pomieszczenia. O szczegółach wyposażenia można długo w słowach „och” i „ach”. Jest naprawdę imponujące. Magnetofony monofoniczne i stereo (z importu), skomplikowana aparatura w reżyserce, stojaki — pochłonyły grube pieniądze z kasy Politechniki Białostockiej. A samo studio? Instalacje wewnętrzne (wykonawało je WPHW), wyłuszczenie akustyczne (Spółdzielnia Meblarska), przebiegi radiowe (Wojewódzki Urząd Telekomunikacji) — rachunek na kilka dobrych milionów.

Władze uczelni dołożyły wiele starań, by rozgłoszka mogła wyglądać obecnym wyglądem. Jest w tym również zasługa i studentów, pracowników „Akadery”. Współautorem pomysłu (całość pochodzi z Biu-

#### chodził i dogłądał

każdego szczegółu. — Młodzież z „Akadery” to prawdziwi pasjonaci — stwierdził doc. Cielmowski. Wszystko robią z własnej chęci, oprócz satysfakcji nie z tego nie mają. Przed dwoma laty zmierzono został kabel. Ofiarą stała się jedna z trzech mieszkających i jeszcze zapłaciła fachowcom gdzieś ok. 150 zł. Złoty, Studenti zrobili całą rzecz w ciągu jednego dnia.

Akaderowcy z Politechniki Białostockiej powiadają, że kto raz do nich przyjdzie, posłodzi trochę, posłucha, to zostanie na pewno. Radio wciąga. „Akadery” jest niezłomna, podlega jedynie rektorowi. Daje możliwość poznania warsztatu dziennikarskiego, sprawdzenia swoich sił w audytorium „na żywo”. Od razu jest ocena, kolegów spotyka się przed, na korytarzu, na uczelni, wypada wszelkie niedociągnięcia, ale też i pochwały, jak zrobiono coś dobrego.

#### Co nadaje „Akadery”?

Wszystko, czym żyje uczelnia. Swego czasu toczyła się batalia o stypendia — głos zabierali także radiowcy; narzekali, że studenci na coś w akademikach — jeżeli zarządy za zasadne, podstawała się komu trzeba mikrofon, niech się tłumaczy; niedawno przed wyborami prezentowano na antenie sylwetki senatorów studentów, pracowników „Akadery”. Współautorem pomysłu (całość pochodzi z Biu-

ważniejsze dla środowiska akademickiego.

— Radio to wielka przygoda, ale chętnych do pracy w nim — tak się jakoś składa, nie ma wielu. Obecny zespół liczy około dwudziestu osób, z czego połowa zajmuje się obsługą sprzętu, więc czynnych dziennikarzy jest stanowczo za mało — mówi szef „Akadery”. Andrzej Godlewski. Stąd ograniczenia w nadawaniu audycji. Jedynie dwa razy w tygodniu we wtorek i czwartek.

Praca w studiu radiowym pochłania sporo czasu. Na zrobienie 10-minutowego kawałka dźwięku trzeba liczyć prawie dwie godziny, a gdzie zbieranie informacji, szukanie tematów. A przecież student, o czym nie można zapominać, ma na głowie jeszcze inne obowiązki.

— Ale nie tylko do radia ludzie się nie garna. Skąd się bierze niechęć do jakiegokolwiek działania? Brak inicjatywy? — trudno wytłumaczyć. Jednak fakt pozostaje faktem, środowisko studenckie od paru lat jest bardzo ospałe.

„Akadery” jest rozgłoszka otwarta, nie ogranicza się jedynie do spraw osób z Politechniki. Mogą przychodzić wszyscy, z akademików, z miasta, z innych uczelni. Wielokrotnie to podkreślano, zapraszano do współpracy. Apetyt apetyt, a rzeczywistość jest, jaka jest. Z Filii Uniwersytetu Warszawskiego, uczelni humanistycznej o największej ilości studentów, z których część nie małe pod bokiem zajmują prawie półtora akademika — w zespole „Akadery” są raptem dwie osoby. Żywiec wypada nadzieję, że i z tego „akaderowcy”, że nowa rozgłoszka przyciągnie więcej ludzi, i z Politechniki, i z Filii.

Przyjdź do nas, spróbuj, nie pożałujesz! — mówią radiowcy.

ALICJA ZIELIŃSKA



#### Spojrzenie z ogródka

Wiele jest takich ogrodów przydomowych i działek, gdzie kwiaty pnie się nade wszystko co tam rośnie. Jak przyjemnie jest odpocząć na takiej działce w miłym towarzystwie no i przypuścić, że przy winie domowej roboty.

Kwiaty urzekają swoją urodą. Na przykład groszek pachnący. Wszyscy lubią ten kwiat skromny, podobny do motyli, o miłym zapachu. A nie każdy wie, że to ogrodników meczy się, traci czas, krzyżuje groszek z groszkiem, aby wyszedł z tego kwiat dorodny, groszek jeszcze bardziej pachnący. Są rasy groszków silnie rosnących, wcześniej rozkwitających i inne, a każda ma jeszcze wiele odmian o pięknie brzojszych nazwach. Wymieniam tylko niektóre, bo jest ich tyle, że i pięć stron nie starczy. Więc groszki białe nazywamy: Daisy, Lily, Cascade, Barwy lawendowe przyjęły wdzienne imiona — Grace, Astrid i Peggy. Popularna przed wojną dziewczyna

Francji, w herbach miast — Florencji i Lille. U nas występują w ludowej twórczości pod nazwą „leluja”.

O tej porze roku najpiękniej wyglądają tulipany, pod uprawę których oddają niegdyś działkowicze całe zakłady. Uprawa tulipanów to już prawie szaleństwo, więc nie dziwne, że zawędrowała do ogrodów działkowców. Oczywiście tych kwiatów to Iran, Krym, Kaukaz. Najważniejszym liczącym się w świecie ogrodników hodowlą tulipanów jest Holandia, gdzie w 1960 roku obchodzono uroczystości 400-lecia rocznice wprowadzenia z Turcji pierwszych tulipanów. Cebulki. O szaleństwie tulipanowców Wł. Kopaliński pisze — „tulipanologia zaczęła ogarniać wszystkie warstwy społeczeństwa, stanowiła źródło wielkich fortun i wielkich bankructw”. — Gdy z bardzo rzadkiej odmiany tulipana zostały tylko dwie sztuki — jedna w Harlemie, druga w Amsterdamie, ceny ich stały się zawrotne.

## Kareta z dwójką koni za jeden tulipan

ka-aktorka Shirley Temple też ma swój groszek jasnoróżowy, wcześniej kwitnący. Nowa rasa tych groszków o bardzo dużych kwiatach to Royal, lecz nasiona są importowane, a więc i trudno dostępne.

Mnogocią odmian wyróżniają się na naszych działkach astry. A wszystkie są ładne, skromne i dekoracyjne. I astron nie pozbawiają pięknych nazw — Królowa Nocny, Królowa Poranka, Królowa Śniegu, Srebrzysta Gwiazdka, Ognisty Ptak. Swoją rolę ma Kasia, Petronela, Ksantypa, Janina, Wanda, a także Babinia i Filipinka.

Nie rozpowszechniła się jeszcze na działkach wiktulka czyli „erbenka, którą to pachniała matka Scarlet z „Przełomu z wiatrem”.

Wiele kwiatów ma swoje piękne legendy i symbole. Rozmarzany, rzadko już teraz spotykany w ogrodach, to symbol przyjaźni i miłości. Rozmarzany czyli „rosa morska”, kojarzy się z Afrodytą, dlatego też w wiankach ślubnych była gałązką rozmarzany. „Jeden kwiat polnej róży i róża rozmarzany; niechaj mi szczęście wroży” — mówi Aldona z „Mindowej”. J. Słowackiego. Jest to więc również symbol szczęścia.

Lilia natomiast była zawsze symbolem czystości i niewinności. Legenda mówi, że lilia wyrosła z łez Ewy, wygnanej z Raju. „Pieśń nad pieśnią” — jest taki dialog — Oblubienica: „Ja jestem narzeczoną Saronu, lilia dolin” — Oblubieniec: „Jak lilia między cierniami, tak przyjaźń moja między dziewczętami”. Kwiat ten, zaiste królewski znajduje się w herbach i godach. Lille było w herbie Kapetyngów wladców

wysokie. Za jedną ofiarowano 12 akrów dobrej ziemi, za drugą 4000 florenów i powóz z parą pięknych koni. Ach! Wyhodować takiego tulipana na własnej działce! Tylko gdzie trzymać konie, jakby przypadły w nagrodę?

Coraz więcej też mamy róż, które przez całe lato są ozdobą naszych kwiatowisk. Jest wiele publikacji poświęconych uprawie tych pięknych kwiatów. Opowiem więc jedną z legend. — Św. Elżbieta z Turynii, córka króla węgierskiego, spowinowacana z Piastami, nazywana była „matką ubogich”. Wbrew zakazom skąpego męża, obdalała biednych żywnością. Przyłapaną przez męża gdy niosła pod chustą ukryte bochenki chleba, powiedziała — to tylko róż, że panie. — Odchylwszy chustę, ujrano pęk róż, w którym zamiast były bochenki chleba. Scenę z tej legendy uwiecznił w swych obrazach Van Eyck i Holbein.

O kwiatkach można w nieskończoność, niestety, trzeba kończyć. Więc jeszcze tylko, jaki komu kwiat przeznaczony według horoskopu. Koziorożec — naręcz, kwiat nadziei; Wodnik — stokrotka i rumianek polny, skromne a szczerze; Ryby — jasmień, kwiat wiosny; Baran — wrzos, delikatny i subtelny; Byk — róża, królowa kwiatów; Bliźnięta — mimosa, delikatna i egzotyczna; Rak — orchidea, kwiat księżycy; Lew — dalia, kwiat duży i wspaniały; Panna, gardenia, elegancka i wytworna; Waga — bukiet polnych kwiatów; Skorpion — goździk, symbol dojrzałej młodości; Strzelec — konwalia z leśnych ścieżek.

ANNA ZAREMBINA

## „GW” Cytelnicy pytają — „GW” ODPOWIADA

### Komu przysługuje mieszkanie?

Do redakcji „GW” wpłynął list Cytelnicy z Osowca w sprawie ważności książeczki mieszkaniowej w wypadku posiadania domu mieszkalnego wybudowanego w trakcie oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze.

Prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Suwałkach poinformował nas, że zgodnie z paragrafem 34 i 36 statutu Spółdzielni członek nie może uzyskać przydziału mieszkania, jeżeli zaspokoił swoje potrzeby mieszkaniowe poza spółdzielnią, a w szczególności, gdy:

— posiada tytuł prawny do domu jednorodzinnego, domu mieszkalnego — pensjonatowego albo lokalu w małym domu mieszkalnym lub lokalu stanowiącym odrębną nieruchomość i może z przysługującego prawa korzystać.

Spółdzielnia nie może z naszym Cytelnikiem zawrzeć umowy określającej kolejność przydziału mieszkania i w oparciu o postanowienia paragrafu 54 statutu, może go pozbawić członkostwa poprzez wykreślenie z zachowaniem wymogów dotyczących postępowania wewnątrzspółdzielczego.

W razie ustania członkostwa spółdzielni mieszkaniowej

wej w okresie oczekiwania na przydział lokalu — czytamy dalej w piśmie — okres oczekiwania dawnego członka może przejść na uprawnionego następcę ubiegającego się o ten przydział tylko wtedy, gdy pierwszy z nich odpowiadał statutowym warunkom otrzymania mieszkania spółdzielczego. Samo przyjęcie w poczet członków spółdzielni i złożenie wniosku o przydział mieszkania nie zawsze powoduje rozpoczęcie okresu oczekiwania, od którego zależy kolejność uzyskania przydziału.

Takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy i uzasadnił tym, że osoba mająca całkowicie zaspokojone potrzeby mieszkaniowe pozostaje przez kilka lat w Spółdzielni w istocie rzeczy po to, aby bliższej osobie — małoletniej przekazać swój rezerwy okres oczekiwania na przydział i tym samym zarezerwować dla niej lepsze miejsce w kolejce.

Zgodnie z przepisami prawa spółdzielczego, zarządy spółdzielni są samodzielnymi w podejmowaniu decyzji z zakresu przyjęcia w poczet członków, przydziału i zamiany mieszkań. Odwołania rozpatruje Rada Nadzorcza Spółdzielni, której decyzja jest ostateczna w postępowaniu wewnątrzspółdzielczym. (bk)

### Dolarowy utarg z regionalnej oferty

Targowicze goście snuli się paszami, przecierali oczy, niedoinformowani wyciągali noty i spisywali nazwy kompletów czy poszczególnych mebli, jakby mieli jakikolwiek szansę upolować je w krajowych sklepach. Niestety, zawiądują się, bo poznańska Proekspozycja Wystawa Polskich Mebli już z założenia nie przypomina oferty za rodzimych ład. Prezentowała tym razem dorobek 54 polskich wystawców, nie wyłączaając przemysłu, „Cepelii”, rzemiosła i spółdzielczości pracy przeznaczony dla zagranicznych klientów.

Członkowie ekipy Białostockich Fabryk Mebli, którzy tradycyjnie pojawili się w Poznaniu reprezentując zakłady w Białymstoku, Łomży i Suwałkach, bez zbędnej kurtuazji podkreślają, że wreszcie poziom imprezy dorównał wymaganiom zachodnich kupców. I to zarówno pod względem organizacji, wystroju wnętrza, jak i konkretnych wyrobów o wieloatrakcyjnych wzorach, kolorystyce i jakości, niż poprzednio. Powstał prawdziwy super market, który zwiędza się z nieustannym pytaniem: dlaczego nie możemy zdobyć się na takie handlowanie na własnym rynku? — Cóż, nie mniej chłonny jest rynek producentów, który zasilał trzeba dewizowymi zastrzykami, bo w przeciwnym razie przestałby działać w ogóle. Owszem, pojawiają się i u nas oferowane tu wory, ale zazwyczaj z innego surowca. Bo skąd wziąć okleinę, debową czy sosnową, jeśli nie starczy jej nawet na eksportowe meble? Dlatego na razie sami racymy się namiastkami

## URODA MEBLI

stawowe zobowiązania są już dawno w trakcie realizacji. Perspektywy wyglądają nieźle. Co prawda na r. 1985 podpisano transakcje tylko na 7,5 mln dolarów, ale uzgodniono też szczegóły kolejnych, które przyniosą łącznie dalszych 56 mln dolarów.

Rosnąca ranga salonu podkreśla obecność przedstawicieli z 64 firm zagranicznych, z których wiele reprezentowanych było po raz pierwszy. Równie istotny wydaje się fakt, iż tym razem rzadziej delegowano z Zachodu „rezerwy garnitur” handlowców, gotowych zwiędzić, popatrzyć, ale nie posiadających uprawnień do zawierania umów. Dlatego rozmowy były wyjątkowo konkretne, jak w

przypadku libańskiej firmy SRO, której wysłannik „spustoszył” stoisko BFM i nadawość swej wypłacalności wyciągnął książeczkę czekową: kupuję te sondażowe partie w kontenerze. Jak dobrze pójdziesz, będziemy dalej ubijać interes.

A w kontenerze z meblową zawartością 5 tys. dolarów jeszcze w maju odjadą do Libanu stoły, ławy, kredensy, dwudrzwiowe i dwudrzwiowe witryny od kompletu „Sejny”, witryny „Aleks”, szafki „Kurpie” i partia informacyjna stołów „pine-pine”. Bo za petrodolary handluje się właśnie tak: szybko, sprawnie, bez zbędnych ceregieli.

Białostoccy meblarze mieli w Poznaniu nieładną passę. Stalemu odbiorcy, szwedzkiej firmie IKEA, dostarczała do końca tego roku duże i małe stoły „sorgarden” za 200 tys. dolarów, a w pierwszym połowie 1985 roku — za dalsze 300 tys. dolarów. Ponadto w ciągu najbliższego miesiąca sfinalizują kontrakt na eksport 20 tys. regałów bibliotecznych krytych folią. Zachodniemieckiej firmie Schluter sprzedali dodatkowo szafki na obuwie i sekretarzyki „Aleks” za 50 tys. dolarów i pertraktują na temat nowego wzoru sekretarzyka z nadstawką. Do gadał się wstępnie z Anglikami i wysłał im na wystawę wory swoich mebli oklejanych folią papierową.

Z pobieżnej penetracji wystawowych zakamarków wynika, że do łask wracają właśnie meble wykańczone folią, choć nadal dominowało lite drewno. Tu zaś pojawiło się nieco mniej niż w zeszłym roku sosny, ale za to więcej dębu. Jest to niewątpliwie nie tylko rezultat możliwości zaopatrzenia surowcowego w kraju, ale także sondażu zagranicznych rynków. Bo — przyznajmy — nie tylko polskie okazje do wymiany doświadczeń, ale głównie systematyczną działalność marketingową, do której powoli przywykamy, dają skuteczną szansę rozwojowi eksportu. Na razie nie jest to jeszcze oferta lawinowa, ale postępowanie się wyraźne.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

#### Strach usytuowany jest po lewej stronie?

Strach jest uczuciem, które umożliwia adaptację do nowych lub niebezpiecznych sytuacji. Stan alarmu przyspiesza reakcję i stymuluje wyobraźnię. Nie wszyscy dostrzegają strachu z tej samej przyczyny ani w tym samym czasie. Przykładowo, fobie zwierząt w 50 procentach występują u kobiet, a tylko w pozostałych przypadkach u mężczyzn. Claude Chabroux ze szpitala w Honolulu po długich badaniach doszedł do wniosku, że w wszelkiego rodzaju fobie narażone są bardziej te osoby, u których uczucie strachu, w sensie reakcji komórek, koncentruje się w lewej części mózgu. Istnieje zatem związek pomiędzy strachem a organizacją pracy mózgu. Podobnie jak strach, również agresywność i instynkt ucieczki mają swoje źródło w lewej hemisferze mózgu. Wśród osób, u których dominuje praca lewej półkuli mózgu przeważają niebezpieczne kobiety. (O.M.)

Ponad 3 tys. żołnierskich polskich mogli jakże wymownie świadczyć o trudnej, pełnej chwały drodze wiodącej do wolnej Polski.

KRZYSZTOF WÓJTOWICZ

#### Rozwód szkodzi zdrowiu

Zdaniem psychiatrów z Centrum badań Małżeńskich w Londynie, rozwody stanowią poważne zagrożenie dla zdrowia, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Przeciwnie, w nową sytuację rodzinną powodują nadciśnienie, choroby wieńcowe, depresję. Rozwody sprzyjają też samobójstwom.

## Tam Polak z honorem brat ślub...

Ciąg dalszy ze str. 3

rze 593, na którym jest dzisiaj polski żołnierz ożeniarz i wójt 569. Na długim płaskowyz, nazwany przez żołnierzy „Widmem”, ruszyły 13 i 15 bataliony z 5 Dywizji Strzelców Kresowych.

Pod koniec dnia wszystkie ataki, imbecy dużego wsparcia przez artylerię, zostały odparte przez dobrze ukrytą broń maszynową oraz zapowory ognia modzliwych i artylerii niemieckiej. Bataliony pierwszego rzutu, które poniosły duże straty, wycofały się na pozycje wyższe. Z 2 batalionu Strzelców Karpackich pozostało 34 ludzi — wśród nich Roman Jezierski — wyróżniony Krzyżem Walecznych i Aleksander Mironkin — odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

Rannego dowódcę — ppłk Brzóska odwiedził noca korespondent wojenny Melchior Wańkowicz.

W swoim liście ponad 700 stron raportu z pola bitwy napisał:

„Niech pan pamięta — powiedział mi z naciskiem — o batalionie byłoby niewłaściwie pisać, że został rozbity.

— A jak mam to określić? Usta pułkownika poruszyły się cicho: wybitu”.

Ryszard Jelecki, Jerzy Przytuł i Edward Zaczek — czterdzieli lat temu młodzi, niespełna 20-letni chłopcy speniłali przez kilka dni i nocy bez chwili odpoczynku ciężką, artyleryjską powinność. Wiele polskich dział rozbitych wstrzelało dokładnie niemal w każdy metr terenu, hitlerowskie środki ogniowe. Na szczęście obsługiwane przez nich działony nie zostały trafione.

Dopiero 22 maja, już po zdobyciu Monte Cassino, pod Piedimonte San Germano kapral Ryszard Jelecki został na artyleryjskim pucie dotknięty rannym. Wytrwał jednak na posterunku aż do zakończenia bitwy. Został za to nagrodzony Orderem Krzyża Virtuti Militari V klasy. W porę przeprowadzona operacja uratowała mu wzrok.

Dzielnie speniłali żołnierski obowiązek — Stanisław Ganałowski, Józef Monko, Jerzy Naliwajko i Józef Suchcicki. W szeregach walczących szli również — Aleksander Beresiewicz, Alfred Puchalski, Piotr Sawicki i wielu innych. 88 mogli synów Ziemi Biał-

łostockiej znajduje się wśród ponad tysiąca grobów żołnierzy poległych w bitwie o Monte Cassino i poprzedzających ją walk nad rzeką Sangro. Szesciu oficerów, osiemnastu podoficerów i 64 szeregowych.

Najmłodszy, 18-letni ułan Kazimierz Ryteński zginął 19 maja, być może na kilka chwil przed zatknięciem na gruzach klasztoru przez patrołę 12 Pułku Ułanów białoczerwonego sztandaru.

Maj przed czterdziestu laty



Z kolegami z Brygady w czasie walk na Pustyni Libijskiej.

zamykali żołnierze II Korpusu ponad tysiącem poległych, blisko 3 tys. rannych i trzysetmą pięćdziesięcioma zaginionych.

Tam, „gdzie Polak z honorem brat ślub” — pozostała na wioskiej ziemi świadectwa pamięci — wielkie żołnierskie omentarze: Monte Cassino, Casasimaso koło Bari, Bologna i Loreto. Bowiem w walkach do końca kwietnia 1945 roku krwawili żołnierze II Korpusu pod Ankoną, Bononią, Loreto i jeszcze wieloma miejscowościami słonecznej Italii.

Ponad 3 tys. żołnierskich polskich mogli jakże wymownie świadczyć o trudnej, pełnej chwały drodze wiodącej do wolnej Polski.

KRZYSZTOF WÓJTOWICZ



Z kolegami z Brygady w czasie walk na Pustyni Libijskiej.

## HOROSKOP dla solenizanta

Osoby obchodzące swoje święto w tym tygodniu muszą pamiętać, że:

\* wszystkie „dobre” rady BARANA podporządkowane są wyłącznie jego interesom. Korzystaj zatem z nich w sposób umiarkowany i prze-myślny;

\* Twój związek z BYKIEM opiera się na bardzo ważnych podstawach. Wskazane jest zatem zmienić sojus;

\* skoro BLIŹNIĘTA zawiodły Cię w sposób, aż tak dotkliwy, nie warto chyba nadal podtrzymywać tej znajomości na dotychczasowym poziomie. Bliźnięta same muszą zrozumieć własny błąd;

\* na LWA możesz liczyć. Przekonasz się o tym już kilkakrotnie i tym razem ambity przedstawiciel tego znaku nie zawiedzie Cię;

\* z PANNA czeka Cię poważna rozmowa. Ty jednak musisz być jej inicjatorem. Jej efekty mogą okazać się bardzo interesujące dla Was;

\* nie przejmuj się chimerami i fochami WAGI. Przecież, i to tym szybciej, im mniej uwagi będziesz na to zwracał;

\* transakcja jakiejś final planujesz na najbliższe tygodnie, może dojść do skutku o ile skorzystasz z rady SKORPIONA;

\* wspólny wyjazd ze STRZECEM może być nad wyraz udany o ile, do niego dojdzie. A w tym już Twoja głowa;

\* dług jaki zaciągnąłś wobec KOZIOROŻCA jest z całą pewnością niewymierny i trudno będzie Ci go spłacić. Jak to zrobić? Pomyśl...

\* kolejny romans WODNIKA może okazać się tym prawdziwym i znacznie bardziej trwałym od pozostałych;

\* decyzje RYB, wymuszone co prawda sytuacją, udają się jednak nieodwracalnie. Ale to tylko pozory. Przedstawiciele tego znaku nie są bowiem tacy twardzi, za jakich pragną uchodzić. (MAG — OM)







